

Moja Mała Ojczyzna (3) - Staniszków

Tym razem zacznę swoją opowieść od opisu centrum Staniszkowa. Ostatnio trochę się tu zmieniło. Został ukończony remont dawnej szkoły. Budynek dostosowano do aktualnych wymogów, jakie musi spełniać obiekt przeznaczony na schronisko. Dzisiaj bowiem nie wystarczy już sam fakt posiadania kilku łóżek i ubikacji. Na wszystko są odpowiednie przepisy. Tym bardziej, że nasze schronisko z założenia miało umożliwić przebywanie tutaj osób niepełnosprawnych. Ciekawe czy atrakcyjność jego lokalizacji przełoży się na frekwencję. Czas to pokaże.



Kościół p.w. Przemienienia Pańskiego w Staniszkowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Zaraz za sklepem zobaczymy mały kościółek. Chlubę naszej wsi. Był on do niedawna uważany za najstarszą gotycką świątynię w Kotlinie Jeleniogórskiej. Pierwszy obiekt wzmiankowano już w 1338 roku. Jednak obecny został wzniesiony pod koniec wieku XV. Jest to budowla jednonawowa z wysoką wieżą przykrytą cebulastym hełmem. Zachowało się tutaj kilka starych płyt nagrobnych. Cały teren przykościelny otoczony został kamiennym murem. Na dzień dzisiejszy jest to kościół filialny pw. Przemienienia Pańskiego i dlatego na co dzień nie jest dostępny. Jednak w każdą niedzielę przybywa ksiądz by odprawić mszę. Jako ciekawostkę podam, że w latach 1845 - 1945, a więc przez równy wiek, obiekt ten wykorzystywany był wspólnie przez katolików i ewangelików. W celu upamiętnienia ofiar

wojny (1870), wzniesiono tutaj stosowny pomnik. Warto zajrzeć do środka gdyż jakiś czas temu odkryto, za ołtarzem, starą płytę nagrobną. Została ona oczyszczona i pozostawiona na swoim miejscu. W kościele tym ciekawostką są kolorowe okna (witraże). Każde z nich zostało sfinansowane przez kogoś innego. Np. na jednym widnieje napis: „Fundacja Żywy Różaniec ze Stanisłowa. Wacław Dzida. Józef Hachulski. 2004 r.” Potwierdza to o czym wspominałem wcześniej. Mieszkańcy naszej gminy nie tylko, że potrafią zrobić coś dla dobra wyższego, to także nie skąpią na to grosza. Widocznie czują taką potrzebę. Dlatego należy cieszyć się, iż właśnie tacy ludzie mieszkają w naszej gminie. Zresztą zaraz obok, na terenie cmentarza znajdziemy kolejny dowód na takie działania. Ponad 60 lat temu mieszkaniec Stanisłowa, Czesław Roj, ufundował tutaj krzyż. Gdy natura poradziła sobie z drewnem, wnuk fundatora, Mirosław Roj, wraz z żoną Iwoną, postanowili zamontować nowy, tym razem kamienny krzyż. Tak też się stało. W dniu 14 lipca 2010 roku fundator, Mirosław Roj; wykonawca krzyża, znany kowarski artysta Jerzy Jakubów z synami: Dominikiem i Jakubem oraz Marcin Roj, Zygmunt Grześkiewicz i Krzysztof Tęcza zamontowali nowy krzyż, który od tej pory służy wszystkim parafianom.



Budynek mieszczący wytwórnię likieru oraz stara remiza strażacka na tle Witoszy.

Foto: Krzysztof Tęcza

W pobliżu kościoła stoi okazały budynek nazywany czasami dworem środkowym. Jest to oczywiście mylne stwierdzenie, gdyż tak naprawdę obiekt ten to dawna gospoda. Główny budynek, wzniesiono pod koniec XVIII wieku, jako założenie trójczłonowe nakryte pięknym dachem mansardowym. Kilkanaście lat temu przeprowadzono remont tego dachu co prawdopodobnie zapobiegło całkowitej ruinie budynku. Niestety na więcej zabrakło pieniędzy. Dawniej mieściła się tu restauracja, a w pozostałych zabudowaniach był browar oraz wytwórnia wódek i likierów. Początki tej słynnej dzisiaj wytwórni sięgają pierwszych lat XIX wieku kiedy to piwowar G. Koerner opracował stosowną recepturę. Od tej pory likier staniszowski znany był na całym świecie. Nie wszyscy jednak wiedzą, że bardzo znane było także, produkowane wtedy, piwo staniszowskie. Niestety (dla nas) syn Koenera, Wilhelm, który przejął po ojcu wytwórnię, przeniósł ją w 1868 roku do Malinnika (dzisiaj Jelenia Góra). Wynikało to z rosnącego zapotrzebowania na ten ziołowy specjał. Dlatego zbudowano nową, o wiele większą fabrykę. W roku 1945 produkcję przeniesiono do Hamburga i mimo iż likier produkowano już z ziół pochodzących z innych gór nie brakowało nań chętnych. Obecnie trunk ten jest dostępny w niektórych sklepach, a także we wszystkich miejscowych pałacach przyjmujących turystów. Można zatem bez problemu go skosztować.

Dawniej Staniszków dzielono na Górny, Średni i Dolny. Obiekty, które przed chwilą przedstawiłem znajdują się oczywiście w Staniszkowie Środkowym. Jeśli chodzi o Staniszków Górny to dzisiaj jest on popularnym miejscem odwiedzin przez turystów za sprawą pięknie odremontowanego pałacu. Wzniesiono go pierwotnie jako dwór renesansowy pod koniec XVI wieku. Później przebudowano, choć niektóre źródła mówią wręcz o zbudowaniu go od podstaw. Miało to miejsce w XVIII wieku. W XIX wieku dobudowano kolejne skrzydło. Po II wojnie światowej obiekt ten przechodził różne koleje losu. m. in. szkolono tu strażaków. W końcu całość przeszła w ręce prywatne. Obiekt nabyło małżeństwo Dzidów i rozpoczęło prace remontowe. Ci co znali ten obiekt z dawnych czasów przecierają oczy ze zdziwienia. Nie mogą wręcz uwierzyć, że w tak krótkim czasie można było nie tylko wyremontować go ale tchnąć w niego nowe życie. Państwo Dzidowie założyli Fundację Forum Staniszków, której działania znane są już niemal w całej Polsce. Dzięki temu możemy tutaj oglądać wystawy, posłuchać muzyki czy obejrzeć ciekawe występy. Podczas koncertów organizowanych w ramach imprezy o nazwie Muzykalia Staniszkowskie możemy rozkoszować się pięknymi wykonaniami muzycznymi. Państwo Dzidowie są kolejnymi ludźmi, którzy dają coś od siebie. Ludźmi, którzy postanowili podzielić się z innymi pięknem jakie ich otacza. Wiadomo przecież, że Staniszków od zawsze uważany był za najpiękniejszą miejscowość w Kotlinie Jeleniogórskiej. Wynikało to z faktu, iż dawni właściciele tych ziem nie szczędzili grosza na upiększanie i tak już pięknej natury. Jako przykład podam tutaj założenie w roku 1790 parku krajobrazowego, na terenach otaczających właśnie ten pałac. Było to założenie w stylu angielskim czyli niby uporządkowany park naturalnie przechodzący w las. Jednak by go uatrakcyjnić poczyniono pewne założenia wykorzystując znajdujące się tam skałki czy punkty widokowe. Układano osie widokowe i budowano obiekty małej architektury jak altanki i ławeczki. W parku powstał także ermitaż. Wykorzystywano stawy, które wkomponowane na osiach widokowych otwierały niejako dalekie przestrzenie wywołujące dla oka wrażenie dużych odległości. Jeśli ktoś szuka chwili wytchnienia w ciszy, a przy tym chciałby nacieszyć oczy, powinien zajrzeć tutaj. Powinien pospacerować po odnawianym parku. Na pewno nie będzie zawiedziony. Tym bardziej, że po spacerze można wejść do pałacu i napić się dobrej herbaty.

W Staniszkowie Dolnym wzniesiono w 1787 roku kolejny pałac, tzw. hrabiowski. Dzisiaj mówię o nim „Pałac na wodzie”. Na pierwszy rzut oka wydaje się on być prostym obiektem przykrytym dachem czterospadowym. Jednak umieszczone w nim okna typu powieki i lukarny, a także drobne elementy dekoracyjne czy wsparty na kolumnach taras burzą ten obraz. Całość wygląda prosto, jednak wykonana jest ze smakiem. Do tego stawy przed pałacem, po których płyną łabędzie i kaczki. Można tu zostawić samochód na przygotowanym parkingu i udać się do restauracji. Obiekt został właśnie wyremontowany i udostępniony dla turystów. Wewnątrz zaskoczy nas wielka ilość zgromadzonych rzeźb i ozdób. Pamiętam zabawną sytuację z marca 2010 roku, kiedy to zaszliśmy do pałacu podczas wycieczki Rajdu na Raty. Na dworze było jeszcze chłodno, zatem nic dziwnego, że po obejrzeniu pałacu, niektórzy z uczestników poprosili o podanie kieliszka likieru staniszowskiego. Po pierwsze chcieli skosztować jego ciekawego smaku. Po drugie zachęcenie zostali do tego przekazany informacjami o tym, że wytwarzano go właśnie w Staniszkowie. A po trzecie wreszcie, pogoda zachęcała by się ogrzać od środka. Obsługa nie była zaskoczona zamówieniem, bo wiele osób tu przybywających raczy się tym specjałem. Jednak nas było około 60 osób. Prawie każdy chciał skosztować likieru, a ci którym posmakowało zamówili po jeszcze jednym kieliszku. W pewnym momencie zabrakło trunku. Okazało się, iż uczestnicy naszej wycieczki "zużyli" dwutygodniowy zapas likieru. Niestety, niektórzy musieli obejść się smakiem.

By dopełnić tematykę pałacową warto udać się drogą biegnącą od kościoła do górnej części wsi, by dotrzeć do jeszcze jednego ciekawego obiektu. Jest to budynek z dużą przeszkloną werandą i kilkukondygnacyjną wieżą widokową. Niestety jego stan nie zachęca do zwiedzania. Obecny właściciel próbuje coś tu robić ale widać, że nie ma do tego serca. A może czegoś innego.

Gdy przypominę sobie wygląd Staniszkowa z lat kiedy widziałem obiekty tu zlokalizowane po raz pierwszy nie mogę wyjść z podziwu jak one się zmieniły. Oczywiście na korzyść. Widać, że obecni ich użytkownicy zaczynają dbać zarówno o swoje domy ale i o teren je otaczający. Myślę, że wynika to poniekąd z faktu przejęcia gospodarstw przez nowe pokolenie. Starsi ludzie pamiętający czasy wojenne, kiedy to musieli zostawić swoje domy i wypędzeni ze swoich rodzinnych stron dotarli aż

tutaj, obawiali się że może, za jakiś czas, spotkać ich to samo. Czuli po prostu jakąś tymczasowość w swoim obecnym życiu. Nie do końca czuli, że są na swoim. Dlatego niewiele robili by poprawić wygląd zabudowań. Młode pokolenie czuje już inaczej. Czuje właśnie, że to jest ich miejsce na tym świecie. W końcu to właśnie tutaj przyszli oni na świat i dlatego są to ich strony rodzinne. Przecież oni to co utracili ich rodzice znają tylko z opowieści. Nie należy się zatem dziwić iż inaczej niż rodzice widzą swoją tu przyszłość. Ważne jest także nastawienie władz gminy. Bo gdy popierają one lokalne działania i pomagają w ich realizacji to wszystko się udaje. Może nie wszyscy to pamiętają ale w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia to właśnie mieszkańcy zakładali społeczne komitety budowy a to wodociągów, a to linii telefonicznych. I właśnie dzięki takiemu nastawieniu społeczników, wspartemu działaniami gminnymi zbudowaliśmy w Stanisławowie i wodociągi i o ile dobrze pamiętam przybyło nam wtedy 120 numerów telefonów. Wiem, dzisiaj nikt się by tym tak nie ekscytował ale wtedy był to wielki skok do przodu. A trzeba to powiedzieć wprost: ludzie zaangażowani w tych komitetach naprawdę robili co mogli by doprowadzić wszystko do pomyślnego końca. Organizowano specjalne spotkania z mieszkańcami, podczas których omawiano wszystkie aspekty związane z daną inwestycją. Liczono np. ile musimy zebrać pieniędzy na wkład własny. Niejednokrotnie trzeba było przekonać niechętnych danej inwestycji by zmienili swoje nastawienie. Bo niestety byli tacy, którym nie zależało specjalnie np. na wodociągu. A ten, aby woda popłynęła do kolejnego gospodarstwa, musiał przebiegać przez ich pole. I mieliśmy problem bo nie zawsze można było znaleźć alternatywną trasę. Oj, ileż wtedy trzeba było się nagadać. A jednak wszystko załatwiono i doprowadzono do szczęśliwego zakończenia. Dzisiaj może to nawet śmieszyć niektórych jednak wtedy były to dla mieszkańców Stanisławowa ważne sprawy życiowe.

Muszę stwierdzić, że na dzień dzisiejszy nasi mieszkańcy także wykazują różne postawy w stosunku do różnych przedsięwzięć. Gdy kilka lat temu dostałem pismo z prośbą o zezwolenie na postawienie nowych słupów pod oświetlenie uliczne, z radością wyraziłem zgodę na to. Pomyślałem sobie czemu nie. Przecież będzie bezpieczniej na drodze, a poza tym z map wychodziło, że nowe latarnie będą za darmo oświetlały zjazd na moje posesje. Dlaczego zatem mam nie pozwolić na to. Przecież to obopólna korzyść. Ale okazało się iż byli tacy, którzy kręcili nosami. W dzisiejszych czasach powinniśmy korzystać z każdej możliwości poprawy życia w naszej wsi. Tym bardziej, że teraz są na to specjalne fundusze, których za parę lat może już nie być. I jeśli teraz nie wykorzystamy naszej szansy to później będziemy tego bardzo żałowali. Teraz mamy właśnie szansę by "nachodzić" urzędników, by walczyć o inwestycje ułatwiające nam życie. Zwłaszcza, że urzędnicy są z reguły przychylnie nastawieni do wszelkiego tego typu spraw. Chociaż znam jedną panią, która na każde zapytanie odpowiada "nie". Tak jakby dla niej słowo „nie” zastępowało słowa „dzień dobry”. Jednak gdy nie zrazi nas taka odpowiedź, to po dyskusji z reguły zmienia ona swoje zdanie i można także z nią coś załatwić. Może taka postawa spowodowana jest zbyt dużą ilością prób omijania przepisów przez osoby chcące coś zmienić u siebie. Wiadomo przecież, że mamy wiele nieprzystających do życia przepisów prawnych, które niestety musimy przestrzegać. Chociaż czasami w zupełnej bezsilności cisną nam się na usta słowa wypowiedziane przez mamę Kargula, dającą jadącemu do sądu synowi granat: "Bierz, bierz. Sad sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie".

Krzysztof Tęcza